

Śmiać się ze zboczeńców?

19 sierpnia 2014

Data publikacji: 19.04.2007

Rodzimy się jako chłopcy lub dziewczynki nieświadomi własnej płci. Wiedzę o sobie nabywamy wraz z rozwojem: mam ciało męczyzny, więc jestem nim, lub: mam ciało kobiety, więc jestem nią. Ale cała prawda o nas ujawnia się dopiero z biegiem czasu...

Jeżeli zadamy przypadkowej osobie na ulicy pytanie, czy jest mężczyzną, czy kobietą, odpowiedzią z pewnością będzie oburzenie albo wręcz awantura z wyzwiskami. Pytanie zbędne, bo przecież widać na pierwszy rzut oka, że przechodzień jest mężczyzną lub kobietą! Wszelkie wątpliwości są nie na miejscu. Takie dylematy nie są jednak czymś wyjątkowym przy bliższym poznaniu danej osoby.

Coraz częściej, trochę na zasadzie sensacji, można zobaczyć w telewizji lub przeczytać w prasie materiały podejmujące temat osób, które nie akceptują własnych uwarunkowań biologicznych i podejmują życie niezgodne z własną płcią. Przebierają się w nie swoje ciuchy, zawierają intymne znajomości z przedstawicielami swojej płci, ukrywając własną tożsamość. Słuchając tych doniesień, trudno to zrozumieć, a tym bardziej zaakceptować. Czasami tylko pomyślimy: jak to dobrze, że mnie to nie dotyczy. A kiedy na ten temat padnie pytanie dziecka w domu lub ucznia w szkole, najłatwiej przychodzi nam, dorosłym, nazwać (na wszelki wypadek!) takiego osobnika wyrzutkiem społeczeństwa, dewiantem, odmieńcem lub po prostu zboczeńcem. Zastanówmy się: może właśnie to odpowiedni moment, by wraz z pytającym nastolatkiem spojrzeć na tego "zboczeńca" jak na człowieka, którego spotkało nieszczęście? Tym bardziej że nauka przenika już tajemne zakamarki ludzkiej psychiki i na ten temat powiedziano wiele nowego.

W artykule chciałbym zwrócić uwagę czytelników na te mechanizmy i obszary funkcjonowania psychiki osób dotkniętych odmiennością pojmowania własnej tożsamości, z którymi nie są w stanie się uporać, gdyż nie jest to kwestia ich wyboru. Na ich zachowaniach, myślach i uczuciach odciska się piętno ich anomalii. Tak przychodzi żyć osobom o tożsamości transseksualnej. Może więc zamiast pogardliwie naigrawać się ze "zboczeńców", warto poznać prawdę o jeszcze jednym rodzaju ludzkiego cierpienia, które sprawił jednemu z nas ślepy los, bo poczucie przynależności do określonej płci jest najważniejszą częścią naszego "ja". Określa zachowanie, styl ubierania się, sposób postrzegania rzeczywistości, dar miłości – narzuca rolę, jaką jednostka ma pełnić w społeczeństwie.

Z określeniem płci człowieka mamy do czynienia w chwili porodu: ginekolog, zawierając jedynie swemu narządowi wzroku, na podstawie drugorzędnych cech płciowych noworodka określa go mianem chłopca lub dziewczynki, czyli ogłasza społecznie i zapisuje w księgach ważną o nowo narodzonym obywatelu informację, która od tego dnia i godziny będzie determinowała całe jego przyszłe życie. Od tego zależy wybór przez rodziców imienia potomka, kolor wyprawki, a wkrótce – rodzaj zabawek. Dziewczynki, naśladując dorosłe kobiety, bawią się lalkami, nie wiedząc nawet, że przygotowują się do roli przyszłej matki, a chłopcy, popisując się fizyczną sprawnością, odwzorowują atrybut głowy rodziny.

Te zachowania są konsekwentnie wzmacniane przez społeczeństwo, które podczas procesu socjalizacji, zgodnie z ubiorem i wyglądem ciała, odczytuje informacje o człowieku, przekazując mu z kolei do spełnienia ważne role męskie lub kobiece. Jest to swoiste nadawanie reguł "płci społecznej", które nie oznaczają nic innego, jak obowiązek kultywowania wobec innych określonych interakcji. To na podstawie związków z innymi ludźmi dziecko patrzy na siebie przez pryzmat społecznego odbioru. Przystosowuje się do reguł i nie pozostaje mu nic innego, jak przyjąć jako swój ten silnie nasycony związkami

emocjonalnymi świat, dzielić jego zasady i wartości, dziedziczyć kulturę, w której wzrasta.

Ale życie toczy się dalej i musi się rozwijać. Nie można tylko kopiować zastanego świata. Rzeczywistość, w której jednostka się odnajduje, stopniowo ulega reifikacji, rozpoczyna się świadome kreowanie swego "ja", czyli budowanie własnej tożsamości. Płciowość każdego człowieka stanowi tę cechę, która jest podstawą identyfikacji z określoną grupą płciową oraz zawartymi w kulturze społeczeństwa wyobrażeniami o istocie kobiety i mężczyzny. Ma szczęście ten osobnik, którego poczucie przynależności do danej płci jest zgodne z postrzeganą przez społeczeństwo płcią biologiczną, internalizuje się społecznie i kulturowo, a determinanty szlifują jego tożsamość. Zadając sobie odwieczne pytanie – kim jestem, szybko znajduje zgodną z oczekiwaniem społecznym odpowiedź.

Ale tożsamość płciowa człowieka nie jest konstruowana, jak się okazuje, tylko przez jeden czynnik – społecznie użyteczny. Jest także wypadkową indywidualnej budowy każdego organizmu. Może się zdarzyć, że jednostka, mimo jasno sprecyzowanych cech zewnętrznych, nie jest w stanie wewnętrznie identyfikować się z tą postacią, która została jej narzucona przez społeczeństwo. Dochodzi do konfliktu postaw, który naukowcy nazywają formą transgenderyzmu. Jednym z objawów niezgody na swoistą przemoc jest transseksualizm.

Znawcy problemu, Kazimierz Imieliński i Stanisław Dulko, traktują transseksualizm jako wynik braku identyfikacji z własną płcią, za to silne utożsamianie się z płcią biologicznie przeciwną. Sytuacja jest odwrotna od tej, jaka została zapisana w księgach metrykalnych tuż po urodzeniu, osoba bowiem o cechach transseksualnych psychicznie pozostaje w niezgodzie z biologicznymi znamionami swego ciała. W tym szczególnym przypadku biologicznie ukształtowany mężczyzna psychicznie czuje się kobietą, a kobieta ze swoją prawidłową fizycznością i morfologią pod względem psychicznym uważa się

za mężczyznę.

Sytuacja jest nie do pozazdroszczenia: ci ludzie czują się więźniami we własnym ciele. Ich postawy i pragnienia są całkowicie sprzeczne z ich fizyczną powłoką. Życie dorastającego młodego człowieka, który w pewnym momencie zdał sobie sprawę, w jakim położeniu się znalazł, od tej pory jawi się niepewnie, a przyszłość – wręcz zagrożona. Konflikt może przyjąć dwie formy: polegać na odrzuceniu narzuconych ról (kobiecych lub męskich) i postępowaniu zgodnie z normami dla płci, z którą się dana jednostka identyfikuje, albo na zachowywaniu pozorów życia zgodnego z płcią społeczną, ale powodującego całkowite rozdarcie wewnętrzne, prowadzące nad krawędź przepaści. Krawędź styku dwóch światów, w których każdego dnia trzeba wielokrotnie dokonywać dramatycznych wyborów między niemożnością jednoznacznej identyfikacji i sprzeciwem wobec przyjętych w społeczeństwie norm związanych z płcią a określonymi dla samego siebie formami niekonwencjonalnego życia.

Czym to grozi, nietrudno sobie wyobrazić. Transseksualiści żyją w rodzinach i wśród społeczeństwa jak obcy, traktowani – w przypadku zdemaskowania – jako odmieńcy niegodni szacunku, jednostki gorsze lub wręcz groźne dla otoczenia, od których trzeba się izolować, zwłaszcza chronić przed nimi dzieci i młodzież. Nie brak też otwartych deklaracji politycznych i formalnych przejawów dyskryminacji, zmniejszających życiowe szanse dotkniętych nieokreślonością płciową jednostek.

Amerykański socjolog i pisarz pochodzenia kanadyjskiego, Erving Goffman, atrybut ten nazwał piętnem, które sprawia, że osoby transseksualne doznają w życiu codziennym poczucia zagrożenia. Na każdym kroku są zmuszone wystrzegać się chociażby najmniejszych uchybień wobec otoczenia; przechodzą swoisty długotrwały trening stosownych na każdą okazję manier, gestów ciała, kurs odczytywania kodów czasu i miejsca, znajomości swego położenia w hierarchii społecznej, w działalności publicznej, w ubieganiu się o awanse itp.

Wszystkie te nieznane "normalnym" osobom zabiegi stwarzają fikcyjny świat, w którym "innym" przychodzi żyć tylko dlatego, by uniknąć etykiety, która raz przypięta nie opuści ich do końca życia. Bo traktowano by ich z pogardą, lekceważeniem i porozumiewawczymi uśmieszkami.

Chociaż jak każda osoba, zasługują oni na szacunek i uznanie, a priori odmawia im się należnego miejsca w rodzinie ludzkiej, ewentualnie wyznacza podrzędne role. Dlatego podjęta, nieraz heroiczna, walka o aprobatę społeczną dla własnej odmienności często kończy się rezygnacją z życia. Dosłownie lub w sytuacji, kiedy pojawia się stan wyobcowania lub przegranej w zmaganiach o zachowanie nienaruszonej fikcji Mr Hyde'a – Dr. Jekylla. Jedna osobowość oficjalna, zgodna z budową ciała i dowodem osobistym, i druga – prawdziwa, głęboko skrywana przed ludźmi, gdyż kłóci się z wizerunkiem ciała, które nie pasuje do faktycznie odczuwanej płci.

Wspomniany Erving Goffman przytacza w jednej z prac wspomnienia swojego pacjenta transseksualisty: "Czułem się tak, jakby nie miało to ze mną nic wspólnego, jakby to była tylko maska. Ale to nie była maska, którą ktoś nakłada na siebie dobrowolnie, by innych wprowadzić w błąd co do swojej tożsamości. Tak, jak to się dzieje w bajkach, moją maskę włożono mi bez mojej wiedzy i bez pytania o zgodę. To była tylko maska, ale tę maskę miałem nosić przez całe życie". Maski zakłada się głównie wobec drugiego człowieka, wobec obcego. Osoby transseksualne jednak maski zakładają również wobec samego siebie. Dzieje się tak z powodu odczuwanego przez nie lęku, który sprawia, że drugi człowiek jawi się jako wróg i aby się przed nim schronić, potrzebna jest kryjówka.

Jeszcze tragiczniej to wygląda, kiedy podejmują grę nie tylko przed światem zewnętrznym, ale również przed sobą samym. Kostium (przebranie), twarz (maska), słowa (konwencja) pozwalają grać przedstawienie, które jest ratunkiem przed odtrąceniem, ale stopniowo staje się znienawidzoną tragifarsą. Być może nie do końca zaakceptowanym, ale przedstawieniem,

które staje się częścią życia, a rezygnacja z niego mogłaby się wiązać z utratą nowej tożsamości, bo też inność staje się częścią mnie. Już nie strach przed obelgami i związanym z nimi cierpieniem, lecz przewrotnie właśnie ta “sobość” staje się ważna dla identyfikacji siebie.

Jak pisze Jacek Kochanowski, jest to sytuacja paradoksalna, wyrazem bowiem wewnętrznej świadomości jest właśnie świadomość bycia innym, co powoduje powstanie tożsamości negacji: nie jestem taki, jak wszyscy. Jest to jednocześnie tożsamość, która domaga się świata, w którym może odnaleźć swoje zakorzenienie i odzyskać tożsamość pozytywną. Jest na to ratunek: operacyjna zmiana płci.

Obserwując wymiary wewnętrznego rozdarcia osób transseksualnych, możemy dojść do wniosku, że podlegają oni psychicznemu wyalienowaniu z własnego ciała, które jest powodem niepewności co do własnej tożsamości. Żyją przeciw określonym normom zachowania i kultury, ponosząc katastrofalne konsekwencje swojej odmienności, widoczne chociażby w reakcjach społeczeństwa. A przecież nie są to złe czarownice i przekłeci wiedźmini. Tak jak inni potrzebują serca i rozumu ze strony społeczeństwa. A zrozumiemy ich tylko wtedy, kiedy będziemy stosować podobne schematy interpretacji rzeczywistości, podobnie oceniać rzeczy, ludzi, symbole.

Jak pisze profesor Jerzy Nikitorowicz z Uniwersytetu w Białymstoku, ci “inni” być może nie mają prawa wymuszać na nas, “normalnych”, byśmy się z nimi we wszystkim zgadzali, ale mają prawo się domagać, byśmy ich respektowali jako obywateli tej samej kategorii. Sposób, w jaki odróżniamy się od siebie – pisze profesor – nie musi i nie powinien być uważany za niebezpieczeństwo, lecz możliwość spełnienia określonych indywidualnie chęci, pragnień i marzeń; po to, by ten świat stał się rzeczywistością życzliwą każdej i każdemu z nas, by mógł być jednocześnie światem, w którym marzenie bycia sobą staje się osiągalne.

Autor: Grzegorz Piekarski (Akademia Pomorska w Słupsku)

Źródło: [„Edukacja i Dialog” nr 5 \(188\) 2007](#)

BIBLIOGRAFIA

1. M. Bieńkowska-Ptasznik, “Płeć społeczna – transseksualizm – rekonstrukcja tożsamości”, [w:] A. Kuczyńska, Zrozumieć płeć. Studia interdyscyplinarne, Wrocław 2003.
2. K. Imieliński, S. Dulko, Przekleństwo Androgyne. Transseksualizm: mity i rzeczywistość, Warszawa 1988.
3. J. Miluska, Tożsamość kobiet i mężczyzn w cyklu życia, Poznań 1996.
4. J. Nikitorowicz, Kreowanie tożsamości dziecka, Gdańsk 2005.